

Helen Tiffin

"Biali czytają książki a my polujemy na głowy": handel ludzkimi głowami na Borneo

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1 (8), 55-71

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Biali czytają książki, a my polujemy na głowy”: handel ludzkimi głowami na Borneo

„Biali czytają książki, a my polujemy na głowy,” takie to intrygujące słowa miały paść z ust wojownika Iban¹ w rozmowie z angielskim administratorem, podróżnikiem i dyplomatą, Spenserem St. Johnem. Choć na pierwszy rzut oka stwierdzenie to może wydawać się dość enigmatyczne, jest z pewnością bardzo wymowne. Związki pomiędzy Brytanią (lub Europą) a Borneo, pomiędzy „książkami” a „głowami”, zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym, mają długą i fascynującą historię sięgającą przynajmniej szesnastego wieku. W tym artykule jednakże chciałabym się skoncentrować na wielorakich aspektach „handlu głowami” pod koniec dziewiętnastego wieku i w pierwszych dekadach wieku dwudziestego.

Niewątpliwie, w sensie *dosłownym* handel ludzkimi głowami (jak i zwierzęcymi, szczególnie z rzędu naczelnych) w wieku dziewiętnastym był dość rozpowszechniony.² Istnieje szereg doniesień o Europejczykach parających się handlem głowami ludzkimi w wielu miejscach świata; w Ameryce Południowej, w Nowej Zelandii (żeglarze z Europy kupowali tatuowane ludzkie głowy od nowozelandzkich Maorysów zarówno w osiemnastym jak i dziewiętnastym wieku³), w Australii (od handlarzy z rejonu Oceanii⁴) oraz w Afryce (od afrykańskich pośredników). Pippa Skotnes donosi, że w Muzeum Brytyjskim (Muzeum Historii Naturalnej) można oglądać kolekcję głów, jak się przypuszcza, złupionych jako trofea wojenne od Hotentotów, zabitych na początku dziewiętnastego wieku najprawdopodobniej przez oddziały strzelców. Większość z zebranych tam głów pochodzi z Południowej Afryki, jedna z Mozambiku. „Głowy te zostały odpowiednio wysuszone, wypchane i wyposażone w szklane oczy, które umieszczono w pustych oczodołach (niestety większość z nich obecnie zaginęła).”⁵

Chociaż Europejczycy kolekcjonowali ludzkie głowy głównie w celach naukowych lub pseudo-naukowych, to istnieją również udokumentowane przypadki, kiedy to głowy traktowano jako swego rodzaju osobliwą pamiątkę z podróży. John Frederick Mortlock zapisał w swoim dzienniku w 1816 roku, iż miał okazję:

przeglądać osobliwości, które pewna dama, młoda kobieta, postanowiła zabrać ze sobą z podróży, aby wzbudzić podziw swoich przyjaciół. Zaproponowała, że pokaże mi coś, co może mnie zaskoczyć, i z pewną nieśmiałością wyjęła z pudła na kapelusze stojącego w rogu kajuty doskonale zakonserwowaną głowę Murzyna, którego ciemne gałki oczne zastąpiono kulkami z kolorowego szkła. Jak się okazało, ona i jej mąż (oficer sztabowy) będąc na urlopie w oko-

licach Przylądka Dobrej Nadziei natknęli się na Francuza słynącego z niezwyklej umiejętności konserwowania różnych części ludzkiego ciała w taki sposób, że zachowywały one bardzo naturalny wygląd; sztukę tą nabył podczas wieloletniego pobytu wśród rdzennych mieszkańców.⁶

Do połowy dziewiętnastego wieku również wzrastające zainteresowanie frenologią (a jednocześnie narastająca obawa przed „degeneracją”⁷ rasy europejskiej) spotęgowało już istniejącą modę na kolekcjonowanie i mierzenie „dzikich” głów (w tym również głów przestępców); a do końca wieku rozwinięcie się studiów nad anatomią porównawczą oraz początki psychologii spowodowały, iż nie ustawało wśród Europejczyków zainteresowanie pozyskiwaniem ludzkich głów oraz studiowaniem anatomii innych ras.

Również mniej więcej w połowie dziewiętnastego wieku obserwujemy wzmożone zainteresowanie Borneo, które przekładało się na pojawienie się szeregu publikacji na temat wyspy. Podobnie jak niektóre miejsca w Afryce oraz Ameryce Środkowej i Południowej, Borneo stało się w oczach Europejczyków (szczególnie dla Brytyjczyków i Holendrów) synonimem dzikości zarówno ze względu na występującą tam roślinność, faunę, specyficzną historię i politykę jak i, a nawet rzeklibyśmy, przede wszystkim ze względu na zamieszkujące wyspę ludy. Południowo-wschodnia część Borneo (obecnie jest to należący do Malezji stan Sarawak) począwszy od 1841 roku pozostawała w rękach angielskiego poszukiwacza przygód i radży Sir Jamesa Brooke’a oraz jego ekstrawaganckiego siostrzeńca Charlesa. James Brooke zarządzał tym terytorium po tym, jak sułtan Brunei scedował na niego prawo własności do ziemi. Zaś sam sułtanat ze swoją długą historią o bajkowych wręcz bogactwach również przyczynił się do wzmocnienia legendy o Borneo. Z kolei stan Sabah znajdujący się w północnej części wyspy, od końca dziewiętnastego wieku pozostawał pod protektoratem British North Borneo Company. Holenderska część wyspy (obecnie Kalimantan) jeszcze rzadziej odczuwała bezpośrednią obecność Europejczyków, Holendrzy najczęściej pozostawali w okolicach wybrzeża zajmując się handlem, polegając na pośrednikach, którzy dostarczali im towary (takie jak np. gutaperka) z głębi kraju.

Borneo było również „rajem dla przyrodników.” Alfred Russell Wallace spędził na Borneo kilka miesięcy, a tytuł jego książki *The Malay Archipelago: Land of the Orang-Utan and Bird of Paradise (Archipelag Malajski: Kraina orangutanów i rajskich ptaków)* może wydawać się zachęcający dla czytelników, którzy fascynują się tego typu popularnonaukowymi publikacjami. Borneo zamieszkiwały ponadto różne gatunki rzadkich i pięknych ptaków, między innymi dziwnie wyglądający dzioborożec, człekopodobne małpy makakowate i orangutany, można tutaj również napotkać owadożerne rośliny z rodziny kokornakowatych oraz największy kwiat na ziemi, raflezję (bukietnicę). Borneo wielu kojarzy się również z wiecznie żywą legendą o ludziach posiadających ogony (*orang buntut*), o pirackich Malajach i Dajakach, a w szczególności o najślynniejszych na świecie łowcach głów należących do ludu Iban. Nie dziwi zatem fakt, iż Borneo było często prezentowane na międzynarodowych targach i wystawach. Pod ko-

niec dziewiętnastego wieku na targach w Chicago Borneo reprezentowały orangutany i wojownicy Iban, reklamowani pod wspólnym tytułem: „Dziki człowiek z Borneo.” Określenie to przyjęło się, pozostając w potocznym użyciu aż do późnych lat wieku dwudziestego.

Europejczycy interesowali się antropologią Dajaków, łowców głów z Borneo, jak również frenologią, psychologią i anatomią porównawczą tychże „dzikich” ludów, zresztą często sami w ten czy inny sposób zaangażowani byli w praktyki kolekcjonowania i handlu głowami ludzkimi w wielu miejscach świata. Sam radża James Brooke (a po nim jego siostrzeniec Charles) chętnie wykorzystywał niesnaski pomiędzy wojownikami Iban a innymi ludami, których rezultatem były polowania na głowy, do własnych celów, a więc do kontroli terytorium Sarawak i zdobywania nowej ziemi. James i Charles Brookowie często też wywoływali te konflikty, a nawet brali w nich czynny udział. Istnieje szereg pogłosek o tym, iż Charles sam polował na ludzkie głowy. Podobnie paradoksalnie wyglądała sytuacja europejskich i amerykańskich pisarzy, którzy z jednej strony konstruowali wizerunek łowcy głów jako człowieka niecywilizowanego, opierając się na już istniejącym stereotypie „dzikusa, ludożercy i łowcy głów”, z drugiej zaś sami, w sensie dosłownym i metaforycznym, praktykowali kolekcjonowanie ludzkich głów.

Janet Hoskins, współczesna antropolog, twierdzi, że popularne w dziewiętnastym i dwudziestym wieku relacje o polowaniach na głowy przyczyniły się do tego, iż „w świadomości zachodnich czytelników łowca głów dołączył do kategorii egzotyczności obok stereotypu ludożercy i szlachetnego dzikiego człowieka.”⁸ Wielu dziewiętnastowiecznych pisarzy europejskich łączyło polowania na ludzkie głowy z praktykami ludożerstwa, konstruując w ten sposób kategorię egzotycznego i dzikiego Innego, byli jednak też i tacy, którzy nie ulegali stereotypom. W rzeczywistości większość podróżujących po Borneo jak i mieszkających na wyspie Amerykanów i Europejczyków, szczególnie tych, którzy pisali o Sarawak, bardzo skrupulatnie oddzielało praktyki poławiania głów od praktyk kaniibalistycznych, postrzegając te ostatnie (lub raczej ich brak) jako wyznacznik stopnia ucywilizowania danego ludu. Stąd ludy Dajaków⁹ (które nie praktykowały ludożerstwa) uważano za bardziej cywilizowane.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku zaobserwować można pewną zmianę w postrzeganiu kategorii cywilizacji i dzikości. Obawy związane z procesami osłabienia i upadku Imperium oraz strach przed degeneracją rasy europejskiej spowodowały, iż w świadomości wielu Europejczyków nastąpiło przewartościowanie kategorii cywilizacji i dzikości na korzyść tej drugiej. W człowieku prymitywnym dostrzegano energię, uczciwość, witalność i spontaniczność, czyli to, co Rousseau uważał za „naturalny” zestaw cech, a którego tak brakowało słabnącej, podporządkowanej postępowi, uprzemysłowionej Europie. Co więcej, (jak dwa wieki wcześniej zauważa Montaigne¹⁰) różnica pomiędzy Europą „pożerającą” resztę świata w sensie handlowym i militarnym a domniemanymi praktykami „dzikich” ludożerców straciła na znaczeniu, z wyjątkiem zakrojonej na szeroką

skalę europejskiej profanacji innych kultur, która odbywała się, tak jak w *Jądrze ciemności* Josepha Conrada, pod pozorem niesienia postępu i wymiany handlowej.

Podkreślając, że ludom Dajaków (oraz najstłynniejszym wśród nich wojownikom Iban) obce były praktyki ludożerstwa, wielu europejskich i angielskich pisarzy dziewiętnastowiecznych starało się podważyć tezę, na jakiej zasadzała się różnica pomiędzy cywilizowanymi Europejczykami a „dzikimi” mieszkańcami Borneo, zwracając uwagę na zło czające się w europejskiej cywilizacji. Jednakże byli i tacy, którzy dalej eksploatowali stereotyp egzotyczności i dzikości, jaki mogło zaferować im Borneo. Jednym z nich był Carl Bock, który, co znamienne, uporczywie łączył ze sobą praktyki kanibalistyczne i polowania na głowy, mimo, iż większość Europejczyków mieszkających na Borneo jak i antropologów oraz podróżników zgadzała się co do tego, że na wyspie nie znane były przypadki ludożerstwa.

Wydana oryginalnie w języku holenderskim książka Carla Bocka *The Head-Hunters of Borneo* (*Łowcy głów na Borneo*) opatrzona angielskimi rycinami została przetłumaczona do końca 1881 roku na szwedzki, francuski i angielski. Jak zauważa R.H.W. Reece, Bock był z natury bardziej dziennikarzem i popularyzatorem kultury niż naukowcem¹¹ i to właśnie zacięcie dziennikarskie daje o sobie znać w opisach łowców głów, które bardzo często zdradzały uporczywe wręcz odwoływanie się do przesładujących europejską wyobraźnię stereotypów. Stąd opisy Bocka w wyraźny sposób różnią się od sposobu, w jaki angielscy pisarze mieszkający w prowincji Sarawak próbowali przybliżyć europejskim czytelnikom wizerunek łowcy głów.

Cel podróży Bocka, przyrodnika i podróżnika, w głąb południowo-wschodniej części Borneo (obecnie Kalimantan i Sarawak) był wieloraki. Chciał on obserwować orangutany, stanąć twarzą w twarz z łowcami głów, odnaleźć rzekomo istniejącego *orang buntut* (była to w rzeczywistości jedna z obsesji Bocka), oraz dotrzeć do ludożerców. Ponieważ większość ludów Dajaków nie praktykowała ludożerstwa, odnalezienie jakichkolwiek plemion kanibali często okazywało się prawie tak niemożliwe, jak odnalezienie wciąż nieuchwytnego *orang buntut*. Bock z pewnością kontaktował się z niewielką podgrupą Dajaków o nazwie Tring, jedną z dwóch grup, którym przypisywano skłonności do praktyk kanibalistycznych. Z pewnością wiedział też o wcześniejszych wyprawach podróżników z Europy, takich jak na przykład wyprawa Włocha Odoardo Beccariego czy wyprawy różnych kupców i podróżników holenderskich, znał ponadto dzieła przyrodnika Alfreda Russella Wallace'a oraz administratora Borneo Spensera St. Johna. Bock w znacznym stopniu opierał się na tych właśnie źródłach oraz na wcześniejszych niemal mitologicznych opowieściach o kulturze Dajaków w formowaniu swoich własnych etnograficznych i przyrodniczych „sposzrzezeń” i to niezależnie od tego, czy sam miał okazję na własne oczy widzieć podobne praktyki. Będąc Norwegiem w holenderskiej części Indii Wschodnich, Bock bardzo często napotykał problemy dotyczące przekładu, uzależniony był bowiem od dwóch lub więcej pośredników, dzięki którym miał poznać i zrozumieć obserwowaną przez siebie kulturę i jej obyczajowość.¹²

Jak już wcześniej wspominaliśmy Bock, będąc bardziej popularyzatorem niż naukowcem, chętnie wykorzystywał szeroko znany stereotyp „dzikiego człowieka” jak i inne stereotypy dotyczące Borneo, i z dużą zapobiegawczością przygotowywał grunt pod publikację swojej książki. *Illustrated London News* ogłosiły wydanie *The Head-Hunters of Borneo* Bocka w czerwcu 1880 roku, nie omieszkawszy przy tym podkreślić niebezpieczeństwa, jakie podjął podczas swojej podróży, oraz obiecując czytelnikom nie tylko „autentyczne spotkanie z plemionami łowców głów” ale też, co przecież nietypowe dla Borneo, z ludożercami. Bock, jak donosiła gazeta, miał „niezwykłą okazję przebywać między Dajakami”, a nawet spędzić „kilka dni” z ich „radzą” Sibau Mobangiem, „człowiekiem dzikim o najbardziej odpychającym wyglądzie i wprost nieprzeciętnej brzydocie.”¹³ Mobang „z całkowitą szczerością opowiedział nieustraszonemu podróżnikowi, że mózg oraz dłoń to dwie najsmaczniejsze części ciała ludzkiego, podczas gdy łopatką zawsze ma lekko gorzkawy posmak.”¹⁴ Jak dalej podaje gazeta, Mobang, pozwoliwszy najpierw Bockowi sporządzić portret swój oraz swych współplemieńców, wręczył podróżnikowi „dwie ludzkie czaszki oraz tarczę w przepiękny sposób udekorowaną ludzkimi włosami.”¹⁵

Jednakże relacja samego Bocka, która ukazała się rok później w języku angielskim, w znacznym stopniu różniła się od rewelacji podanych przez gazetę. Po czasochłonnych poszukiwaniach podgrupy Dajaków, Tring, członkowie której rzekomo dopuszczali się kanibalizmu, Bockowi w końcu udało się sprowadzić ich przywódcę i kilku jego współplemieńców do swojej rezydencji. Zarówno on sam jak i Sibau Mobang czuli się dość „niezręcznie” podczas tego spotkania, mimo iż Bock z radością stwierdził, że jego dotychczasowe wyobrażenia co do „ludożercy i łowcy głów” potwierdziły się: „Jego wygląd zewnętrzny zgadzał się z moimi wyobrazeniami, ukształtowanymi na podstawie relacji o jego okrucieństwie i zepsuciu, ale z pewnością nie byłem przygotowany na to co, zobaczyłem – ucieleśnienie odrazy i okropieństwa w ludzkiej postaci.”¹⁶ „Drżąc ze strachu,” ten wyraźnie nerwowy człowiek o oczach, wokół których rozpościerały się „czarne smugi jak cienie zbrodni”¹⁷ był również dla Bocka „obrazem zła”, ponieważ, jak pisze dalej podróżnik, „nieustannie mrugał oczami, nie pozwalając swemu rozmówcy spojrzeć sobie prosto w oczy, tak jakby jego sumienie nie pozwalało mu na to, żeby spojrzeć komukolwiek prosto w twarz.”¹⁸ Praktycznie pozbawiony zębów, Mobang miał sparaliżowaną prawą rękę, przez co nie mógł zginać ani odginać palców prawej dłoni bez pomocy swej lewej ręki. Z tego powodu, jak podaje Bock, nosił on „swoje *mandau* po prawej stronie”, co czyniło z niego jeszcze bardziej odrażającą postać:

Większość z ofiar, które wpadły w jego żądne krwi ręce w ciągu ostatnich kilku lat usmiercił lewą ręką. W czasie, kiedy pozował do mojego portretu i miałem okazję rozmawiać z nim dzięki mojemu tłumaczowi, jeszcze świeża na jego rękach była krew nie mniej niż siedemdziesięciu ofiar: mężczyzn, kobiet i dzieci, których on i jego współplemieńcy po prostu zamordowali, zjadając ich dłonie i mózgi.¹⁹

W dalszej części relacji Bocka Mobang zwierza się podróżnikowi, że „jego ludzie nie jedzą ludzkiego mięsa codziennie, taka uczta była wyłącznie nieodzownym składnikiem wypraw, których celem było poławianie głów.”²⁰ Zazwyczaj współplemieńcy Mobanga żywili się ryżem i dzikimi owocami, chociaż Bock w dość umiejętny sposób próbuje pominąć ten fakt w swojej opowieści. Zbiory ryżu w ciągu ostatnich dwóch lat były jednak bardzo złe, stąd kiedy Mobangowi i jego współplemieńcom zaofiarowano posiłek, pochłaniali go w taki sposób, jakby od dłuższego czasu nie mieli nic w ustach. Nawet uśmiechając się Mobang potwierdza wszelkie dotychczasowe przypuszczenia i wyobrażenia Bocka, jako że na jego twarzy widniał „ponury uśmiech, zwiastujący najgorszy z możliwych koszmarów.”²¹

Zatem z jednej strony Bock opowiadał swoją historię w konwencji: „przygody chłopca w dżungli,” gdzie nieustraszony biały odkrywca otoczony jest spragnionymi mięsa łowcami głów, z drugiej zaś Bock sam dokonywał specyficznego „handlu” głowami. Podczas spotkania z Dajakami z podgrupy Tring Bock miał okazję naszkicować portrety (innymi słowy „sporządzić rysunek głów”) Mobanga i jego współplemieńców, lecz kiedy ów poprosił o nie, Bock wyjaśnił mu, iż jego powinnością jest zachować te portrety (głowy). W formie zadośćuczynienia Bock dał każdemu z nich sznur paciorków, perkal i dwa dolary. W odpowiedzi, Mobang „podał” podróżnikowi „dwie ludzkie czaszki”, chociaż natura i forma tego gestu pozostają niejasne. W relacji Bocka fragment ten kończy się stwierdzeniem: „[Mobang] aczkolwiek niechętnie, podarował mi również *Kilau* (rodzaj tarczy) zrobione z miękkiego drewna, pomalowane w groteskowe wzory oraz przyozdobione kępkami ludzkich włosów, które układały się w niesamowity wzór.”²²

Bock w dość uporczywy sposób interpretował więc praktyki polowań na głowy i ludożerstwa w kategoriach „dzikości”; inni pisarze, szczególnie ci zamieszkujący region Sarawak postrzegali poławianie głów, zarówno w sensie metaforycznym jak i dosłownym, praktykowanym przez lud Iban, w zupełnie inny sposób. Alfred Russell Wallace widział w nich raczej pewną odmienność smaku u ludzi, którzy pod wszelkimi innymi względami na pewno mogli uchodzić za lud cywilizowany: „poczucie moralności wśród Dajaków jest niewątpliwie wysokie, co może wydawać się dziwne szczególnie jeśli mowa o ludziach słynących głównie z polowań na głowy i piractwa.”²³ Poławianie głów, jak twierdził Wallace, było częścią zwyczaju praktykowanego podczas drobnych wojen pomiędzy wioskami i jeśli możemy tu mówić o braku zasad moralnych, to nie w większym stopniu niż w przypadku handlu niewolnikami, a więc o braku podstawowego poczucia moralności u tych, którzy w podobnych praktykach uczestniczyli.²⁴ Musimy postrzegać ich w odpowiednich kategoriach i w obliczu tej jednej skazy na ich charakterze umieć dostrzec wiele pozytywnych cech, tym bardziej, że są oni w szczególnym stopniu prawdomówni i uczciwi.²⁵

Harriet McDougall, żona misjonarza, pierwsza biała kobieta rezydująca w Sarawak, zostawiła swego syna Charliego w szkole w Anglii. Jej *Letters from Sarawak: Addressed to a Child* (*Listy z Sarawak: adresowane do syna*) zebrano i wy-

dano w 1854 roku. Zawierają one jej wrażenia i spostrzeżenia poczynając od przyjazdu do Kuczing (stolica Sarawak – *przyp. tłum.*) w 1848 roku, jak również fragmenty z dziennika jej męża. Listy te, w których McDougall często przytacza bezpośrednio relacje ze spotkań z ludami rdzennymi, miały zarówno wzbudzać zainteresowanie Charliego jak i służyć mu jako lekcje ze znajomości różnych miejsc i kultur. McDougall często nie wahała się umieścić w swych listach opisów krwawych epizodów, niewątpliwie zdając sobie sprawę, iż dla dziesięciolatka i jego szkolnych kolegów będą one najciekawsze. Z drugiej zaś strony wiele miejsca poświęcała w nich skrupulatnemu objaśnianiu odmienności religijnych i kulturowych, często również starając się znaleźć racjonalną podstawę danych zachowań. Zamiast eksploatować utarte już stereotypy o mieszkańcach Borneo, McDougall w wielu przypadkach je podważa:

Jeszcze parę lat temu słowo Malaj wywoływało w naszej wyobraźni obraz na wskroś złego, okrutnego i mściwego człowieka, który nosząc u pasa ostry nóż nazywany *Kris* nie zawahałby się z pewnością użyć go, gdyby ktoś ośmielił się go obrazić. Jednakże zarówno pan Stamford Raffles jak i nasz radca pan James Brooke, którzy traktują wszystkich ludzi, Malajów, Dajaków czy Europejczyków jak braci, pokazali światu, że Malaj ma nie mniej wrażliwe i oddane serce niż Anglik i, że gdyby tylko pozwolić Malajom żyć w pokoju, okażą się oni ludźmi przyjacielskimi, kochającymi dzieci, dobrze odnoszącymi się do obcych i wdzięcznymi za okazaną im dobroć.²⁶

Religia, jaką wyznają Dajakowie „pod wieloma względami jest poprawna”, choć nie brak w niej błędów, „nie wiedzą o tym, że Bóg jest silniejszy niż diabeł.”²⁷ Stąd, niewątpliwie ze zwykłego strachu przed duchami zła lub diabłami bierze się praktykowany przez Dajaków rytuał poławiania głów.²⁸ W taki sposób McDougall dokonuje psychologicznej interpretacji tego zwyczaju, nie zapominając jednak o szerszym kontekście roli społecznej, jaką odgrywa łowca głów: „Postrzegają oni łowcę głów w takim samym gloryfikującym świetle jak my zwycięskiego wojownika. A podarowanie młodej kobiecie własnoręcznie upolowanej głowy jest swoistym wyznaniem miłości młodego wojownika do kobiety, którą ów pragnie poślubić.”²⁹ Opowiadając o korzeniach tego zwyczaju McDougall w pewien sposób dokonuje „przekładu” kultury Dajaków na język bliższy Charliemu, opierając się na łatwo rozpoznawalnych porównaniach, które pomimo jej mało pochlebnych uwag na temat przemocy, wydają się naturalizować kulturę Dajaków dzięki odnajdywaniu w niej raczej podobieństw niż różnic. „Ofiary” składane przez Dajaków są na przykład porównywalne do znanej nam z Biblii przypowieści o Izraelitach.

Podobnie jak Harriette McDougall, Spencer St. John pisał w kontekście politycznego poparcia dla Brooke’a i jego rządów. Dlatego też, w przeciwieństwie do Carla Bocka, starał się przedstawić praktyki polowań na głowy jako całkowicie odmienne od praktyk ludożerstwa. Jego relacje zwracają również uwagę na to, jak Brookowie (rzekomo) starali się wykorzenić te zwyczaje zarówno na wybrze-

żu jak i w głębi kraju. St. John, w przeciwieństwie do McDougall, która większość czasu pozostawała w stolicy Kucing, miał okazję odbyć kilka wypraw w górę rzeki w głąb Borneo. Rezultatem tych wypraw była poczytna książka *Life in the Forests of the Far East* (*Życie w lasach Dalekiego Wschodu*), wydana w dwóch tomach w 1862 roku. W książce tej St. John jawi się w mniejszym stopniu jako administrator, a w większym jako odkrywca, etnograf, przyrodnik i jako pierwszy Europejczyk, który odważył się zapędzić tak daleko w głąb wyspy. Jego książka stanowi ekscytującą opowieść o odkryciu, przygodzie i odmienności. Jednak jego relacja, podobnie jak listy McDougall, nie czyni z praktyk poławiania głów (z których Dajakowie, a szczególnie lud Iban, najbardziej słynęli w Europie) najistotniejszego wyznacznika różnicy pomiędzy kulturą europejską, a kulturą Dalekiego Wschodu. St. Johnowi nie zależy na umieszczeniu tych praktyk w ramach sensacyjnej opowieści i chociaż słuchając opowieści jednego z wodzów plemiennych o ataku na inną wioskę komentuje: „okrucieństwo tego typu praktyk napawa mnie odrazą,”³⁰ to w wielu przypadkach odnosi się do nich w dość swobodny sposób. Często są one swego rodzaju fundamentem, na którym St. John buduje rodzaj międzykulturowego (męskiego) porozumienia. Kiedy wysłano go w głąb lądu, żeby zbadać doniesienia o „rzekomym niepoprawnym zachowaniu pewnego angielskiego handlarza oraz Malaja z Sarawak,”³¹ St. John spędził dwie godziny na śledztwie, po jego zakończeniu chętnie rozmawiał z Dajakami o polowaniach na głowy, popijając arak i francuską brandy.

Pod wpływem alkoholu rozweselili się i chętniej opowiadali o swych zwyczajach polowań na głowy. Poczulem nieodpartą potrzebę podzielenia się z nimi moimi spostrzeżeniami dotyczącymi tych zwyczajów, to wzmogło jeszcze ich pragnienie. Tamawan porwał butelkę i napełnił szklanki w dwóch trzecich czystym spirytusem, a następnie podał mi jedną z nich prosząc, żebym wypił za przyjaźń między naszymi narodami. Czy mogłem odmówić? Nie. Podniosłem więc szklankę do ust i pośród ożywionych okrzyków pozwoliłem, aby alkohol spłynął do mojego gardła.³²

Zarówno Spenser St. John, Harriette McDougall jak i Carl Bock postrzegali Borneo jako przestrzeń pełną możliwości, miejsce niesamowitości, odmienności, miejsce zwiastujące przeżycie przygody, ale również jako miejsce, gdzie możliwe było nawrócenie i „ucywilizowanie.” McDougall i jej mąż przybyli na Borneo właśnie w tym celu i chociaż pod ich wpływem pozostawały zarówno społeczność malajska, chińska jak i Dajakowie, to właśnie do tych ostatnich najbardziej misja ich była skierowana. Jednakże St. John, podobnie jak Alfred Wallace, który uważał Dajaków za „przyjemniejszych towarzyszy”³³ niż Malaje, postrzegał Dajaków mieszkających na wybrzeżu, w szczególności zaś Dajaków z głębi lądu jako „uspołecznionych.” „Przekonuję się o tym”, pisał „że im bardziej zgłębiam kulturę rdzennych mieszkańców Borneo, tym bardziej wydaje się ona fascynująca. Pokłady energii, jakimi dysponują Dajakowie z wybrzeża zdają się dawać nadzieję na możliwość ich dużego postępu cywilizacyjnego.”³⁴

Podobnie członkowie ludu Sakarang zdradzali dość obiecujące cechy wyglądu zewnętrznego. Byli oni „ludźmi o proporcjonalnej budowie ciała i wyprostowanej posturze.” Cechowali się „dość łagodnym usposobieniem”, byli niemniej jednak „wojowniczy.” Jak pisze dalej St. John „wykazywali słabość do czerwieni w odzieniu”, co sprawiało, że „wyglądali jak grupa angielskich żołnierzy.”³⁵ Chociaż wzrostem nie dorównywali przeciętnemu Anglikowi, zdradzali wiele podobieństw do innych godnych podziwu cech charakterystycznych dla Anglików:

Ich siła fizyczna i wola działania są niezwykle. Sam widziałem jak Dajak niósł ciężkiego Anglika w dół stromego wzgórza. Podobnie zachowują się wobec swoich, gdyby jeden z ich towarzyszy odniósł ciężkie rany, zanieśliby go z powrotem do wioski, niezależnie od tego, jaki dzieliłby ich stamtąd dystans. Od dzieciństwa spędzają dużo czasu na praktykowaniu walk wręcz, pływaniu, bieganiu i pozorowanych pojedynkach (...). Gdyby byli trochę bardziej cywilizowani, mogliby stać się świetnymi żołnierzami, będąc z natury bardzo walecznymi.³⁶

Chociaż ten klasyczny obrazek Anglika niesionego przez służącego mu rdzennego mieszkańca przypomina nam o nieuniknionej hierarchii w stosunkach między kolonizatorami i kolonizowanymi, niemniej jednak według St. Johna Dajakowie wykazują wiele istotnych podobieństw w zakresie wychowania oraz poprawnych zachowań, mimo tego, iż ich kontekst kulturowy jest diametralnie różny. Takie „swojskie” właściwości, jak zamiłowanie do sportu, odwaga w sytuacji wojny, lojalność wobec innych towarzyszy, siła fizyczna i chęć działania, niezależność i poprawność w zachowaniu świadczą o ich niezwykłych przymiotach oraz o dużym potencjale do „ucywilizowania.” Z drugiej zaś strony wielu komentatorów z europejskiego okresu *fin de siècle* wskazywało na niepokojące zmniejszenie się znaczenia lub wręcz zanik powyższych cech wśród Europejczyków.

Na amerykańskim przyrodniku i poszukiwaczu przygód Williamie T. Hornaday'u Dajakowie również zrobili ogromne wrażenie. Hornaday, podobnie jak St. John, nie miał wysokiego mniemania o chrześcijańskich misjach stwierdzając, iż „na Borneo nie ma miejsca dla misjonarzy, ponieważ żadna religia nie jest w stanie ofiarować Dajakom takiego porządku, który w choćby najmniejszym stopniu zwiększyłby ich poczucie harmonii i szczęśliwości.”³⁷ W swojej książce *Experiences of a Hunter and Naturalist in the Malay Peninsula and Borneo (O przypadkach łowcy i przyrodnika na Półwyspie Malajskim i Borneo)* Hornaday opisuje Dajaków w sposób przypominający pisma Rousseau, uważając ich za „najszczęśliwszych ludzi pod słońcem,”³⁸ jako że te „dzieci natury (...) posiadają wszystkie podstawowe cnoty”:

Gościnność, poczucie humoru, zdolność do współczucia oraz wyrozumiałość Dajaków nie ustępują innym, znanym mi ludom, i mimo, że ich inteligencja nigdy nie przewyższy naszej, to ich poczucie moralności jest z pewnością dużo większe niż nasze (...) Jeżeli szczęście to cel ludzkiego istnienia, to z pewnością są oni bliżej tego celu niż my. Najbardziej rozwinięta cywilizacja nie potrafiła stworzyć doskonałego modelu społeczeństwa, co pozwala mi twierdzić, iż w błędzie są podstawowe teorie teologii, socjologii i ewolucji.³⁹

Ich jedyną wadą, wbrew pozorom nie jest ich skłonność do polowania na ludzkie głowy, ale skłonność do alkoholu, czyli do tego, co Hornaday nazywa „przekleństwem cywilizacji.”⁴⁰ Hornaday wyklucza również jakiegokolwiek skłonności kanibalistyczne,⁴¹ powołując się jakby mimochodem na autorytet Spensera St. Johna oraz na jedyną, a więc stanowiącą wyjątek, relację (prawdopodobnie Bocka) opisującą przypadki ludożerstwa na terytoriach zajmowanych przez Holendrów.

Ambiwalentny stosunek Hornadaya do praktyk polawiania głów, stosunek, który zresztą dzielali również Alfred Russell Wallace i Spencer St. John, widać wyraźnie w sposobie, w jaki opisał Dajaków morskich i górskich. Z jednej strony Hornaday zdaje się podziwiać ich odwagę i wojownicze skłonności, z drugiej zaś nie mogąc całkowicie pominąć tych mało cywilizowanych praktyk w swojej relacji, rozwiązuje problem, po pierwsze zaliczając je już do przeszłości, a po drugie postrzegając je, podobnie jak Wallace, jako przejaw walki międzyplemiennej. Dajakowie górscy, jak podaje Hornaday, twierdzą, iż „zabieranie głów białych czy Malajów nie zabitych podczas walki było niezgodne z ich zwyczajami.”⁴² Jednakże, prawdopodobnie zdając sobie sprawę z tego, iż odsyłając praktyki polawiania głów do przeszłości, pozbawia w pewnym stopniu opisywany przez siebie lud otaczającej go renomy, dodaje: „pomimo swych obecnie pokojowych zwyczajów, Dajakowie górscy byli w swoim czasie znakomitymi wojownikami.”⁴³ Opisuując przymioty takich grup etnicznych jak Sirambo, Sentah czy Sow, Hornaday w ogóle nie wspomina polowań na głowy, twierdząc, iż „wyróżniają się niezależnością i dostojną postawą, podobnie jak inni Dajakowie, a posiadając niezbędny fundament dobrych zasad, mogą czuć się równymi Europejczykom.”⁴⁴ Hornaday często porównuje „cywilizację” amerykańską lub europejską do kultury łowców głów z Borneo. Jednak porównanie takie zawsze wychodzi na niekorzyść tej pierwszej, w której Hornaday dostrzega zło cywilizacji zachodu. Alfred Wallace w 1869 roku wyraża podobne zaniepokojenie co do wątpliwych korzyści, jakie „cywilizacja” może przynieść rdzennym mieszkańcom Borneo, twierdząc, iż w innych częściach świata wpływ „cywilizacji” był najczęściej, delikatnie mówiąc, szkodliwy, nierzadko sprowadzając się do całkowitej „eksterminacji” kultur i ras.

Pomimo tych zastrzeżeń podejmowane były próby (na przykład przez różnorodnych przedstawicieli Brooke’a w Sarawak, czy też w późniejszym czasie przez przedstawicieli rządu brytyjskiego), aby całkowicie wykorzenić zwyczaj polowań na głowy.⁴⁵ Charlesowi Hose’owi, angielskiemu administratorowi w prowincji Baram, przypisuje się wprowadzenie dość innowacyjnej praktyki wypożyczania ludzkich czaszek. Zdając sobie sprawę z tego, iż ludzkie czaszki odgrywały rolę przedmiotów religijnych niezbędnych w takich rytuałach jak: obrządek narodzin czy śmierci, poświęcanie miejsc, na których miały powstać nowe budowle, wprowadzono system wypożyczania czaszek. Jak podaje Peter Metcalf, oficjalne zbiory głów przechowywane były w „najdalszych fortach.”⁴⁶ Należące do tych zbiorów głowy ludzkie konfiskowano nieposłusznym społecznościom, a wypożyczano

tym, które przystawały na współpracę. Po odbyciu rytuału, czaszkę zwracano regionalnemu przedstawicielowi administracji przy okazji jego następnej wizyty kilka miesięcy, a czasem nawet kilka lat później.”⁴⁷

„Ta swego rodzaju re-rytualizacja”, jak zauważa Metcalf, „nie była pozbawiona komicznego zabarwienia; można sobie tylko wyobrazić jak urzędnik przeszukuje kolekcję głów, aby wybrać najlepszą głowę dla wodza, z którym łączą go najlepsze stosunki, a potem być może nawet notuje w odpowiedniej kartotece szczegóły dotyczące tej pożyczki.”⁴⁸ Niemniej jednak, wprowadzenie tej praktyki stawało w pozycji uprzywilejowanej przedstawiciela administracji, który mógł „nie tylko wypożyczać ludzkie głowy do celów obrządkowych, ale również, z oczywistą bezkarnością, zażądać zwrotu tych relikwii w którymkolwiek momencie.”⁴⁹

Alfred Haddon, antropolog i specjalista anatomii porównawczej rozpoczął swoją wyprawę etnograficzną na wyspy Murraya oraz Nową Gwineę pod koniec dziewiętnastego wieku i zarówno tam, jak i na Borneo, jego wyprawa była pierwszą, której badania koncentrowały się nie na studiowaniu wyglądu zewnętrznego czy kultury materialnej ludów „dzikich”, ale na psychologicznych uwarunkowaniach ich zachowań.

Chociaż wiele wiadomo o cechach wyglądu zewnętrznego (o kształcie i wielkości czaszek itp.) większości ras ludzkich, niewiele wiemy jeszcze o przenikliwości ich zmysłów ani o innych aspektach tego typu, które składają się na psychologię eksperymentalną.⁵⁰

Poza studiowaniem „głów” „ludów prymitywnych” sponsorowana przez Uniwersytet w Cambridge wyprawa Haddona zbierała również czaszki ssaków z rzędu naczelnych (w tym ludzkie czaszki) i odsyłała je do tych instytucji brytyjskich, które, podobnie jak Haddon, zajmowały się psychologią i anatomią porównawczą. Haddon zdawał sobie sprawę z pewnej ironii wynikającej z faktu, iż przebywając w krainie łowców głów sam zajmował się „kolekcjonowaniem głów.” W jego książce pt. *Head-Hunters: Black, White and Brown (Łowcy głów – czarni, biali, brązowi)*, stanowiącej przede wszystkim studium naukowe, nie brak, jak w innych tego typu publikacjach, elementów charakterystycznych dla relacji z podróży. Ponadto naukowy ton jego wywodu często zakłócany jest ironią oraz pewną dwuznacznością. Jego podróżujące „laboratorium psychologiczne” było pierwszym, a więc pionierskim przedsięwzięciem tego typu. Haddon zdawał sobie jednak sprawę z nadchodzących czasów nowoczesnych (których atrybutem były wielorakie nowatorskie urządzenia technologiczne będące również w posiadaniu wyprawy Haddona), które zagrażały dalszemu przetrwaniu rdzennej ludności, a więc niejako zagrażały przedmiotowi badań wyprawy Haddona. Haddon podejmuje się nakreślenia psychologii ludów dzikich, jednakże zarówno metody, jak i sposób zapisywania jego odkryć podporządkowane były zasadom zachodniej epistemologii. Zatem w pewnym stopniu wyprawa Haddona miała swój udział (choć z pewnością nieumyślnie) w procesie stopniowego zanikania przedmiotu jej badań, z czego Haddon zdawał sobie sprawę. Tak jak głowy wiszące u sufi-

tu domu należącego do jednego z rdzennych mieszkańców, które Haddonowi przywiodły na myśl „koszmarną parodię żyrandoli,”⁵¹ tak i sami członkowie wyprawy mieli poczucie pewnej ironii w sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Jak zauważa Anna Tsing, „pisanie o przemocy” zawsze było i jest „ugruntowane politycznie.”

Jedną z przyczyn, dla których dziewiętnastowieczni podróżnicy europejscy tak chętnie i obszernie pisali o praktykowanych przez Dajaków polowaniach na głowy ludzkie, była ich fascynacja kategorią dzikości, dla której to istotny był zwyczaj poławiania głów.⁵²

„Współczesnym czytelnikom”, pisze dalej Tsing, „trudno jest wyodrębnić te teksty z całości kolonialnego projektu, w którym przemoc i okrucieństwo okazywane przez Europejczyków, a często określane mianem ‘pacyfikacji’ czy też ‘administracji’, tłumaczono koniecznością zapanowania nad dzikością i zaprowadzenia pokoju.” Do wspomnianych przez Tsing terminów, takich jak „przemoc”, „pacyfikacja” i „rozwój”, w dziewiętnastym i dwudziestym wieku dodać możemy jeszcze „handel”, zarówno w sensie dosłownym jak i przenośnym, bowiem to właśnie „cele handlowe” nadawały ton działaniom Europejczyków i stanowiły podstawę agresji wobec innych narodów i kultur.

Lecz nie tylko współcześni czytelnicy (Tsing pisze w 1996 roku) to dostrzegają. Alfred Wallace, Harriette McDougall, Spencer St. John, William T. Hornaday czy Charles Hose wszyscy oni w ten czy inny sposób, paradoksalnie, zajmowali się „handel głowami” z zamieszkującymi Borneo łowcami głów. Każdy z nich również potwierdzał, chociaż każdy w inny sposób, że „przepaść” między cywilizacją, a tym co określamy mianem dzikości jest faktycznie mniejsza niż się powszechnie uważa. Większość z nich także wyrażała wiele wątpliwości co do zasadności samej cywilizacji i procesów „cywilizacyjnych”, których przecież sami byli nieodłączną częścią.

Nawet w podkoloryzowanych relacjach Carla Bocka z jego bliskich spotkań z łowcami głów i kanibalami dostrzec można, jak kruchy był stereotyp „dzikiego człowieka” stworzony pod koniec dziewiętnastego wieku przez Europejczyków. Zakorzeniona w europejskiej świadomości różnica pomiędzy cywilizacją, a dzikością stopniowo ulegała pewnemu zatarciu ze względu na rosnącą (wśród Europejczyków) świadomość tego, iż z jednej strony ludy postrzegane jako dzikie posiadają swoją cywilizację, z drugiej zaś w zachodnich cywilizacjach obserwować można postępujący proces zdziczenia. Powieści Josepha Conrada pisane na przełomie wieku w ciekawy sposób ilustrują to zatarcie się granic pomiędzy powyższymi kategoriami.

Miejscem akcji jednej z pierwszych powieści Josepha Conrada *Szaleństwo Almayera* (1895) jest Borneo, z kolei w książce *Lord Jim* (1901) Conrad wydaje się po części wzorować na białych radżach z prowincji Sarawak. *Szaleństwo Almayera* w sposób krytyczny łączy w sobie takie kwestie, jak: handel, wyniszczenie ludności rdzennej oraz postępującą wśród Europejczyków degenerację, nato-

miast powieść *Lord Jim* stanowi studium psychologiczne nie, jak to było w przypadku Haddona, „dzikiego człowieka”, ale studium psychologiczne imperialistycznego podróżnika i „zarządcy” z końca wieku. Lecz dopiero w *Jądrze ciemności* (1899), pomimo umiejscowienia akcji w Afryce, podejmuje się Conrad trudnego zadania przededefiniowania terminów: kanibalizm i poławianie głów. W jego rozumieniu terminy te leżą u podstaw europejskiego handlu, śmiertelnego handlu zarówno głowami miejscowej ludności, jak i handlu kością słoniową. Conrad, jak zauważył Norman Sherry, traktował napisaną przez Wallace’a książkę *Malay Archipelago* jak „swoją Biblię”, dlatego trzymał ją zawsze przy sobie. Conrad z pewnością znał również *Life in the Forests of the Far East* Spencera St. Johna, i jest wielce prawdopodobne, że przeczytał relację Bocka *The Head-Hunters of Borneo*.

Jądro ciemności tradycyjnie odczytuje się jako ostrzeżenie, które wpisuje się w narastające w Europie pod koniec wieku obawy przed upadkiem i degeneracją: cywilizację zaczęto postrzegać jako swego rodzaju woal, pod którym kryło się zwykle atawistyczne zdziczenie. Kontakt z ludami prymitywnymi, „dzikimi” (czy to w Afryce czy też na Borneo) w łatwy sposób przyspieszał rozbicie tej zewnętrznej skorupy, ukazując, iż kryje się pod nią (dzika) ciemność czającą się w zakamarkach ludzkiego serca. Jednakże takie tradycyjne odczytanie tekstu Conrada jest możliwe tylko wtedy, gdy zignorujemy wiele dość istotnych elementów takich jak fakt, iż to biali przybysze zabijali Afrykańczyków oraz uwagę Marlowa, że „cała Europa” (a nie Afryka) „przyczyniła się do stworzenia Kurtza.”⁵³

W swojej interpretacji powieści Conrada Maryanna Torgovnick również odnosi się do kontekstu współczesnego powstaniu powieści, ale czyni to w trochę inny sposób. Zauważając, iż ani sama „powieść ani jej krytycy” nie mówią zbyt wiele o głowach (poza sugerowanym odniesieniem do kanibalizmu odczytywanym w opisie Marlowa, kiedy ów w końcu dociera do Kurtza i zauważa, że to, co początkowo wyglądało na swego rodzaju elementy dekoracyjne okazuje się nadzianymi na pale głowami ludzkimi), Torgovnick interpretuje ten epizod w kontekście „tekstów współczesnych powieści *Jądro ciemności*, w których odnaleźć można wyraźną fascynację doświadczeniem „bezglowości” (*headlessness*).”⁵⁴ Kolekcjonowanie głów dla tzw. dzikich ludzi miało znaczenie rytualne i było przejawem działań społecznych. Dla Kurtza natomiast, jak pisze Torgovnick, kolekcjonowanie głów było tylko „środkiem w osiągnięciu pewnego celu – władzy.” Poddając się pokusie kolekcjonowania głów ludzkich, Kurtz, twierdzi Torgovnick, wcielał w życie *fantazję cywilizacji zachodniej o dzikości* związaną z grupą *Acéphale* Michela Leirisa. „Literatura tworzona przez członków grupy *Acéphale* wskazuje na to, że doświadczenie bezgłowości było dla Europejczyków takich jak Kurtz sposobem na codzienną monotonną egzystencję oraz mediację języka. Dotykało ono rzeczy podstawowych.”⁵⁵ Symbol, jakim posługiwała się grupa *Acéphale*, pisze dalej, „wyraźnie wskazuje na to, iż jej członkowie postrzegali bezgłowość i przemoc jako formę naturalnej energii.”⁵⁶ *Jądro ciemności* jest oczywiście powieścią bardzo złożoną, która dopuszcza wiele ścieżek interpretacyj-

nych. Jednakże, biorąc pod uwagę fakt, iż Conrad czytał relacje dziewiętnastowiecznych podróżników na Borneo, w mojej interpretacji praktyka eksponowania głów jako trofeów wojennych niesie za sobą zupełnie inny złożony kontekst znaczeniowy niż okrutny, energiczny ideał bezgłowości *Acéphale*. Niemniej jednak, jak dalej zauważa Torgovnick, fakt, że Kurtz uosabia „fantazję zachodu o dzikości” sprawia, iż znaczenie takich kategorii jak polowania na głowy i kanibalizm, rozumiane zarówno dosłownie jak i metaforycznie odnosząc się do bezwzględności Belgów w prowadzeniu swoich interesów w Kongo, rozszerza się na „całą Europę”, oznaczając profanację innych cywilizacji świata w pogoni za bogactwem. (To właśnie „fantazja zachodu o dzikości” motywowała gorliwe poszukiwania Carla Bocka).

Na zakończenie jednak chciałabym powrócić z jądra i serca (europejskiej) ciemności do wpływu, jaki na zamieszkujących Borneo Dajaków miała fascynacja Zachodu praktykami poławiania głów. Reputacja, jaką posiadają członkowie ludu Iban, przekłada się teraz wyraźnie na finanse tj. dolary, które chętnie zostawiają tam turyści płacąc np. za możliwość spędzenia kilku dni w samym sercu dżungli pod opieką swego osobistego przewodnika Iban. Praktyki polowań na głowy według oficjalnych danych nie mają już miejsca, ale jak zauważa wielu współczesnych antropologów, obawy przed „polowaniami na głowy” czasem jeszcze pojawiają się wśród Dajaków na Borneo. Teraz jednakże, to nie rywalizujących z nimi ludów Iban czy Kayan się obawiają, ale indonezyjskich żołnierzy oraz miejscowych przedstawicieli międzynarodowych korporacji (często mających swoje siedziby w Malezji) „polujących” na ropę, minerały oraz drewno. Budowa platformy wiertniczej czy też tamy często wywołuje strach wśród rdzennych mieszkańców, ponieważ nadal wierzą oni, iż poświęcenie miejsca budowy wymaga ofiar z głów ludzkich. Strach ten jest również często celowo potęgowany przez malezyjskie i japońskie przedsiębiorstwa zajmujące się eksportem drewna, które wykorzystują te wierzenia, żeby usunąć miejscową ludność z interesującej ich ziemi.⁵⁷

Z kolei, na przestrzeni dwudziestego wieku można zaobserwować jak tożsamość ludów Iban i Kayan zmieniała się pod wpływem formułowanych na ich temat opinii. W Brunei młody Iban powiedział mi „jesteśmy zacofanym ludem łowców głów”, opinia ta ciągle potęgowana jest dodatkowo przez propagandę islamskiego sultanatu. Z drugiej zaś strony, jak niedawno zauważył Harewell, „podczas wybuchu konfliktu etnicznego pomiędzy Dajakami a Indonezyjczykami w Zachodnim Kalimantanie w 1998 roku, istniało wiele dowodów na to, iż grupy niebezpośrednio zaangażowane w konflikt celowo wzbudzały należący już do historii zwyczaj poławiania głów, aby manipulować nim dla własnych celów.” Tak więc, handel głowami, w sensie fizycznym, psychologicznym, politycznym i metaforycznym, trwa nadal.

Przełożyła Agnieszka Gołda

Przypisy:

- ¹ Iban to tzw. Dajakowie morscy mieszkający na wybrzeżu Borneo – przyp. tłum.
- ² Zob. J. Arago, *Narrative of a Voyage Round the World... during the years 1817, 1818, 1819 and 1820*, gdzie Arago pisze: “Posiadałem dwie zabalsamowane głowy Nowozelandczyków, które udało mi się uratować z wraku L’Uranie u wybrzeży Wysp Falklandzkich” (Arago, *Narrative...*, s. 251, przeł. A. Gołda). W dalszej części swojej relacji opowiada on o tym, jak zostały mu one skradzione w Rio, pod koniec podróży w drodze powrotnej do domu, około 1820 roku.
- ³ Por. np. Gananath Obeyesekere, *Cannibal Feasts in Nineteenth-century Fiji: Seaman’s Yarns and the Ethnographic Imagination*, w: *Cannibalism and the Colonial World*, red. Francis Barker, Peter Hulme and Margaret Iverson, Cambridge, Cambridge University Press 1998, lub Philip Walsh, *Maori Preserved Heads* w: „Transactions of the New Zealand Institute” 1894, 27.
- ⁴ Zob. „The Sydney Monitor” 17.07. 1840
- ⁵ Pippa Skotnes, *Query: African Trophy Heads*, w: *H-NET List for African History* 859 (23 Nov 1995). 5 pars. Online. Internet. 1 Dec 1995.
- ⁶ John Frederick Mortlock, *Experiences of a Convict*, Sydney, Sydney University Press 1816, s. 29–30. (przeł. A. Gołda)
- ⁷ Zob. Daniel Pick, *Faces of Degeneration: A European Disorder c1848–c1914*.
- ⁸ Janet Hoskins, *Head-hunting and the Social Imagination in South East Asia*, Stanford, Stanford University Press 1996, s. 1. (przeł. A. Gołda)
- ⁹ Dajakowie to zbiorcze określenie na całą grupę ludów zamieszkujących Borneo – przyp. tłum.)
- ¹⁰ Zob. Michel de Montaigne, *Des Cannibales*, w: *The Essayes of Michael, Lord of Montaigne*, przeł. John Florio, London, Dent 1928.
- ¹¹ R.H.W. Reece, *Introduction*, w: Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo: A Narrative of Travel up the Mahakkam and Down the Barito; also Journeyings in Sumatra*, Oxford, Oxford University Press 1981, s. v.
- ¹² Zazwyczaj dwóch malajskich pomocników tłumaczyło dla Bocka relacje Dajaków, robiąc notatki po malajsku, które to z kolei tłumaczone były na holenderski przez holenderskich urzędników. Ci zaś byli „stroną zainteresowaną” odpowiednim przedstawieniem zarządzanych przez nich prowincji. (Zob. Reeve, *Introduction*, s. viii.)
- ¹³ *Illustrated London News*, 18.06.1880
- ¹⁴ *Illustrated London News*, 18.06.1880
- ¹⁵ *Illustrated London News*, 18.06.1880
- ¹⁶ Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo...*, Oxford, Oxford University Press 1981, s. 134. (przeł. A. Gołda)
- ¹⁷ Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo...*, s. 134.
- ¹⁸ Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo...*, s. 135.
- ¹⁹ Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo...*, s. 135.
- ²⁰ Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo...*, s. 135.
- ²¹ Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo...*, s. 136.
- ²² Carl Bock, *The Head-Hunters of Borneo...*, s. 134.

²³ Alfred Russell Wallace, *The Malay Archipelago: Land of the Orang-Utan and the Bird of Paradise*, 1986, s. 99. (przeł. A. Gołda)

²⁴ Jest to raczej niefortunne porównanie, patrząc z perspektywy współczesnego czytelnika.

²⁵ Alfred Russell Wallace, *The Malay Archipelago...*, s. 99.

²⁶ Harriette McDougall, *Letters from Sarawak: Addressed to a Child*, London, Elders and Blight 1854, s. 47. (przeł. A. Gołda)

²⁷ Harriette McDougall, *Letters from Sarawak...*, s. 47.

²⁸ Harriette McDougall, *Letters from Sarawak...*, s. 47.

²⁹ Harriette McDougall, *Letters from Sarawak...*, s. 47.

³⁰ Spenser St John, *Life in the Forests of the Far East*, tom II, London, Smith, Elder & Co 1862, s. 61. (przeł. A. Gołda)

³¹ Spenser St John, *Life in the Forests...*, tom II, s. 104.

³² Spenser St John, *Life in the Forests...*, tom II, s. 104.

³³ Alfred Russell Wallace, *The Malay Archipelago...*, s. 98. (przeł. A. Gołda)

³⁴ Spenser St John, *Life in the Forests...*, tom I, s. 2.

³⁵ Spenser St John, *Life in the Forests...*, tom II, s. 29.

³⁶ Spenser St John, *Life in the Forests...*, tom II, s. 29–30.

³⁷ William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist in the Malay Peninsula and Borneo*, New York, Scribners 1885, s. 184. (przeł. A. Gołda)

³⁸ William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist...*, s. 185.

³⁹ William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist...*, s. 184.

⁴⁰ William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist...*, s. 164.

⁴¹ William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist...*, s. 158.

⁴² William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist...*, s. 160.

⁴³ William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist...*, s. 160.

⁴⁴ William T. Hornaday, *The Experience of a Hunter and Naturalist...*, s. 160.

⁴⁵ Jednakże podobnie jak Brooke'owie, rząd brytyjski chętnie wykorzystywał zwyczaj polowania głów dla własnych korzyści, na przykład przeciwko Japończykom podczas drugiej wojny światowej, kiedy to zakaz polowań na głowy został zniesiony.

⁴⁶ Charles Hose, *The Field-Book of a Jungle-Wallah: Shore, River and Forest Life in Sarawak*, London, Witherby 1929, s. 38. (przeł. A. Gołda)

⁴⁷ Peter Metcalf, *Images of Headhunting. W: Headhunting and the Social Imagination in Southeast Asia*, red. Janet Hoskins, Stanford, Stanford University Press 1996, s. 225. (przeł. A. Gołda)

⁴⁸ Peter Metcalf, *Images of Headhunting...*, s. 225.

⁴⁹ Peter Metcalf, *Images of Headhunting...*, s. 225.

⁵⁰ Alfred C. Haddon, *Head-Hunters: Black, White and Brown*, The Thinker's Library, London, Watts and Co. 1932, s. 15. (przeł. A. Gołda)

⁵¹ Alfred C. Haddon, *Head-Hunters: Black, White and Brown...*, s. 215.

⁵² Anna Lowenhaupt Tsing, *Telling Violence in the Meratus Mountains. W: Headhunting and the Social Imagination in Southeast Asia*, red. Janet Hoskins, Stanford, Stanford University Press 1996, s. 211. (przeł. A. Gołda)

⁵³ Joseph Conrad, *Heart of Darkness*, Harmondsworth, Penguin 1986, s. 86. (przeł. A. Gołda)

⁵⁴ Marianna Torgovnick, *Gone Primitive: Savage Intellectuals, Modern Lives*, Chicago; London, University of Chicago 1990, s. 147. (przeł. A. Gołda)

⁵⁵ Marianna Torgovnick, *Gone Primitive...*, s. 148.

⁵⁶ Marianna Torgovnick, *Gone Primitive...*, s. 148.

⁵⁷ Zob. Peter Metcalf, *Images of Headhunting...*, s. 281–5, Anna Lowenhaupt Tsing, *Telling Violence in the Meratus Mountains. W: Headhunting and the Social Imagination in Southeast Asia*, red. Janet Hoskins, Stanford, Stanford University Press 1996, s. 201 oraz Maribeth Erb, *Construction Sacrifice, Rumours & Kidnapping Scares in Manggari: Further Comparative Notes from Flores*, „Oceania” 1991, 62 (2), s. 114–27.